

Rozdział VI

Niemieccy hegemoni

Dzisiaj trzeba na nowo czytać teksty Klaczki nie tylko dlatego, że jak powiedzieliśmy na początku, był on wybitnym polskim myślicielem politycznym XIX wieku, a więc że jest jakąś ważną częścią naszej narodowej, intelektualnej spuścizny i należy traktować go odpowiednio do tej jego wysokiej historycznej rangi. Przede wszystkim chodzi mi o to, że Klaczko dotyka kwestii, która dzisiaj znów staje przed nami jako nasz najpoważniejszy problem. Zachód w swej obecnej postaci nas zmęczył, ale przede wszystkim rozczarował, po trzydziestu latach pielęgnowania w sobie nadziei, że staliśmy się jego nierozzerwalną częścią, że jest on naszym naturalnym domem. To był sen, nie tylko nasz zresztą, który brał się stąd, że znakomita większość uznała w Europie, że ucieczka od samych siebie, ucieczka przed siebie, jest jedynym sposobem na to, by nigdy więcej nie musieć mierzyć się z tym, co po długiej historii XIX i XX wieku stanowi o naszych odmiennych, różnych istotach – a co jest trudne, czasami niebezpieczne, ale bez czego nie ma też realnego życia – jest za to sen. I tak Europa śniła i my śniliśmy razem z nią w tych ostatnich dziesięcioleciach. Czym innym, niż właśnie ucieczką w śnienie była idea zbudowania Europy bez żadnych granic, a więc bez różnych form życia, czy też nasza aspiracja do bycia Zachodem – aspiracja właśnie, a nie bycie nim? Teraz jednak, za sprawą tego, co nazywamy europejskim kryzysem czy kryzysami Europy, rozpoczyna się jakaś faza ogólnego przebudzenia, która dla śpiących może wydać się doświadczeniem przykrym. Więc jednak *Etre* a nie *paraître*, co wymaga jednak odwagi zwrócenia się ku sobie. „Kto patrzy na zewnątrz, śni. Kto patrzy do wewnątrz, przebudza się” – napisał kiedyś Jung i to jego zdanie wydaje mi się dzisiaj szalenie adekwatne do sytuacji, która panuje w Europie, i którą my mamy także u siebie. I tak samo dziś jak i wtedy, w 1848 roku, pojawia się ten sam problem kategorycznego uniwersalizmu niemieckich liberałów oraz liberałów z innych

Północ i Południe

Marek A. Cichocki

części Europy czy świata, którzy chcą nadal patrzeć na zewnątrz i śnić. A z drugiej strony problem narodowych konserwatystów, którzy przestali skrywać nadzieję, że wolność jest po to, by zbudować swoje własne miejsce pod słońcem. I ten problem jest głęboki, przebiegać zaczyna przez cały kontynent, i jak próbowałem w tej książce pokazać, kryje się za nim całkiem różne rozumienie formy, inny stosunek do świata i do życia, który wyraża się w wyborze między nawróceniem się ku dobru a przebóstwieniem własnej, pustej mocy. Nie ma nic złego w tym, by zwrócić się do siebie w poszukiwaniu dobra – nie dajmy się zawstydzić. Chodzi jednak także o to, aby nie dać się zwieść. Nie patrzmy na Zachód przez pryzmat niemieckiego, radykalnego uniwersalizmu, gdyż jest on czymś innym, co jest na stałe obecne także w naszej kulturze. Polska będzie łacińska albo nie będzie jej wcale.